



Małgorzata
Chaładus

Opowiadanki
Świąteczne



MAŁGORZATA CHAŁADUS

Opowiadki świąteczne

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2014

Małgorzata Chaładus

"Opowiadki świąteczne"

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.
2014

Copyright © by Małgorzata Chaładus, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © ori-artiste; Matthias Enter; Matthias Enter - Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-204-7

Wydawnictwo Psychoskok

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis opowiadań

| | |
|--------------------------|----|
| Święty Mikołaj | 4 |
| Dzień świętej Łucji..... | 10 |
| Choineczka | 18 |
| Przed Wigilią..... | 23 |
| Jeszcze są święta | 33 |
| Nowy Roczek | 41 |
| Trzej królowie | 49 |

Święty Mikołaj

Tymuś leżał w łóżeczku i coś sobie liczył na paluszkach. Przed chwilą mama powiedziała, że pora spać. Zamknęła książeczkę, którą razem oglądali. Pocałowała Tymusia na dobranoc i wyszła z pokoju. Mała lampka w kształcie półksiężyca świeciła nad łóżeczkiem. Było ciepło i przytulnie. Tymuś nie mógł jednak zasnąć. Chciał koniecznie policzyć, ile dni zostało jeszcze do szóstego grudnia. Mama powiedziała, że właśnie wtedy odwiedza dzieci święty Mikołaj.

Wcale nie jest tak łatwo liczyć do sześciu i Tymusia zmorzył w końcu sen. W nocy zbudziły go jakieś szelesty i mamrotania. Otworzył ostrożnie oczy. Na krześle przy łóżeczku siedział święty Mikołaj. Był zakłopotany i spocony. Zdjął czapkę i rękawice. Jedną ręką gładził się po siwej brodzie, a drugą grzebał w wielkim worku.

Nieemożliwe, mruczał, czyżby zostały w pracowni? Nie mogę przecież zostawić dziecka bez prezentu.

Tymuś aż usiadł na łóżeczku. Bez prezentu? - krzyknął i zaczęła mu się trząść bródka.

Mikołaj popatrzył na niego zaskoczony. Czemu nie śpisz, westchnął. Dzieci zawsze śpią, kiedy przychodzę

z prezentami. Ale skoro ty nie śpisz to najlepiej wytłumaczyć, co się stało.

Nie będzie aż tak źle, żeby zupełnie bez prezentu, powiedział, zrobiło się tylko straszne zamieszanie z pakowaniem. A wszystko zaczęło się od tego, że pani Mikołajowa usiadła na moich okularach. Oczywiście nie zrobiła tego naumyślnie. Zresztą nie powinienem kłaść okularów na ławie. Tak czy siak ja niewiele widzę, a pani Mikołajowa leży na lewym boku z okładami na prawym. Najstarszy krasnal, który zawsze najwięcej pomagał mi w pakowaniu też ma kłopoty ze wzrokiem. Taki pech! Do prawego oka wpadła mu iskierka ze sztucznych ogni. Była już zupełnie zimna, ale całe oko jest zapuchnięte. Mikołaj wzdychał coraz głośniej.

A może wziąłbyś grę komputerową, zapytał i wyciągnął z worka zgrabną paczuszkę.

Nie, dziękuję, potrząsnął głową Tymuś, chcę moje klocki z cyferkami. Postanowiłem, że do Nowego Roku nauczę się liczyć do dziesięciu. Mój kuzyn Oskar strasznie się przechwala, że już umie. A tę grę zamówił na pewno ktoś inny.

Wszyscy zamawiają teraz takie gry, zmarszczył się Mikołaj, nie tak jak dawniej konie na biegunach, trąbki albo klocki.

Przecież ja właśnie zamówiłem klocki, przypomniał mu Tymuś.

To prawda, westchnął znowu Mikołaj, tylko, że nie mogę ich znaleźć. Z pewnością zostały w pracowni. Nic tu nie wymyślimy, musimy tam pojechać. Nie mogę cię tu zostawić samego bez prezentu, skoro już się obudziłeś.

Pojedziemy saniami zaprzężonymi w renifery, ucieszył się Tymuś.

Wcale nie, potrząsnął głową Mikołaj, saniami nie zdążyłbym rozwieźć wszystkich prezentów, tyle dostaję zamówień. Sprawilem sobie błyskawiczną raketę. Ale nikomu o tym nie opowiadaj. Niech wszyscy myślą, że nadal jeżdżę saniami. To wygląda lepiej na kartkach świątecznych. A teraz ubierz się ciepło, bo będziemy pędzić szybciej niż wiatr i zmarzłbyś w samej piżamce.

Mikołaj pomógł Tymusiowi zapiąć kurtczkę na zamek błyskawiczny i wygramolić się przez okno.

Co za okropne domy teraz budują, mrucał, prawie na żadnym nie ma porządnego komina. Od dawien dawna byłem przyzwyczajony do wchodzenia i wychodzenia przez komin. Ale co można zrobić, jeżeli wszędzie jest centralne ogrzewanie? Trzeba się nauczyć otwierania okien czarodziejskim sposobem i basta!

Rakieta stała pod oknem gotowa do startu. Tymuś usiadł za Mikołajem i objął go mocno w pasie. Poszybowali

w stronę świecącej jasno Gwiazdy Polarnej. Po krótkiej chwili rakietę zahamowała swój pęd i skierowała się w dół. Wylądowali na pokrytej śniegiem białej równinie, na której wznosił się lodowy pałac. Prawie cały parter zajmowała pracownia, w której uwijał się tłum krasnoludków zajętych pakowaniem prezentów do niezliczonych worków. Dziedziniec oświetlony był przez gwiazdkę przyczepioną do srebrnego łańcucha.

Pani Mikołajowa, trzymając się za bolący bok, wychyliła się zza drzwi.

Widzę, że mamy miłego gościa, uśmiechnęła się, zapraszam na lody i mrożone pierniczki. Wzięła Tymusia za rączkę i poprowadziła go w stronę kuchni lodowym korytarzem. W pałacu Świętego Mikołaja wszystko było z lodu. I ściany i dach i okna i drzwi a nawet podłogi. W lodowych świecznikach paliły się sztuczne ognie. Wszystko skrzyło się i migotało. Przez dach widać było mrugające na niebie gwiazdy. Mikołaj skręcił tymczasem do pracowni, żeby odnaleźć klocki Tymusia.

Kuchnia pani Mikołajowej też była z lodu. Oczywiście nie było w niej pieca tylko zamrażarka. Pani Mikołajowa wyjęła z niej lody o smaku zorzy polarnej i polukrowane na biało pierniczki w kształcie śniegowych gwiazdek. Tymusiowi bardzo smakował poczęstunek. Wcale nie marzył, chociaż wszystko wokół niego było lodowate. To

musiały być jakieś czary ukryte w ciepłym uśmiechu pani Mikołajowej.

Ja też chcę ci dać prezent, powiedziała pani Mikołajowa i stuknęła palcem w lodowy stół. Stukała wiele razy. Za każdym stuknięciem wyskakiwał z stołowego blatu malutki bałwanek.

Teraz je policzymy, uśmiechnęła się pani Mikołajowa, pomogę ci, gdybyś się pomylił.

Liczenie bałwanków okazało się łatwe. Tymuś zapomniał tylko, że po ósemce jest jeszcze dziewiątka, a nie od razu dziesiątka. Potem pani Mikołajowa wyczarowała na stole maluchne renifery. Grzebały kopytkami jakby chciały ruszyć w drogę.

Zaraz, zaraz, powiedział Tymuś, najpierw muszę was policzyć. I sam policzył do dziesięciu.

Czy będę mógł zabrać bałwanki i reniferki ze mną do domu, zapytał Tymuś.

Muszą zostać tutaj, pokręciła głową pani Mikołajowa, w domu byłoby im za ciepło.

To jaki prezent dostanę od pani, dopytywał się Tymuś. Może Mikołaj nie znajdzie moich klocków i nie dostanę żadnego prezentu, martwił się chłopczyk.

Mikołaj na pewno znajdzie klocki, a prezent ode mnie już dostałeś, uśmiechnęła się pani Mikołajowa i zgarnęła z lodowego pieca śniegowe gwiazdki. Sypnęła nimi

w stronę chłopczyka. Tymuś poczuł się bardzo senny i od razu zasnął. Obudził się rano w swoim własnym łóżeczku. Spod poduszki wyglądało obwiązane srebrną kokardą pudełko z klockami. Tymuś rozpakował klocki. Były na nich cyferki i literki i kawałki obrazków, z których można było złożyć cały obraz. Tymuś ułożył klocki cyferkami do góry. Jeden, dwa, trzy i tak dalej aż do dziesięciu. Potem rozpoznał nawet cyfrę jedenaście i dwanaście. Tyle właśnie było klocków. Tymuś roześmiał się z zadowoleniem. Jak łatwo poszło mu liczenie. Zrozumiał teraz jaki prezent zrobiła mu pani Mikołajowa. Pomogła mu nauczyć się liczenia. Nie tylko do dziesięciu. Aż do dwunastu! Mama i tato dopiero się zadziwią jak Tymuś policzy guziki na ich swetrach! Mamo, tato, jestem głodny, zawołał Tymuś, chcę dostać śniadanie! Tylko ubierzcie się w ubrania, przy których nie ma za dużo guzików! Najwyżej dwanaście!